Rok XXXIX | Niedziela 28 sierpnia 1932 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 35

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 21-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Po szóstym kongresie unijnym w Welehradzie

(Od 13-go do 17-go lipca r. b.).

Celem kongresów welehradzkich jest, jak wiadomo, przygotowanie terenu moralnego i umysłowego dla powrotu Słowian dyssydentów do Kościoła katolickiego. Pierwszy odbył się z inicjatywy kilku teologów czechosłowackich w dniach od 25 do 29 lipca pod przewodnictwem X. metropolity Andrzeja Szeptyckiego; przemawiali na nim między innymi XX. Srivec, Spaldak, Snopek. Drugi kongres z r. 1909 (od 31 lipca do 3 sierpnia) zgromadził większą ilość teologów, a między nimi dwóch Rosjan prawosławnych (niezaproszonych urzędowo) Aleksego Malceja i Bazylego Goekena. — Trzeci kongres (od 27 do 29 lipca 1911) zwołał i przewodniczył na nim superjor Cyryl Stojan. Czwarty miał być zwołany w roku 1914 i już uczyniono potrzebne przygotowania, ale przeszkodziła mu wojna. Tak zakończył się pierwszy perjod kongresów unijnych, które musiały walczyć nietylko z trudnościami, jakie wyłaniają się naturalnie w pierwszych początkach dzieł wielkich, ale i z pewnemi podejrzeniami, a nawet z zarzutem dążeń schizmatyckich.

Po zakończeniu wojny otwiera się drugi perjod, daleko więcej obiecujący, bo wolność polityczna i kulturalna, osiągnięta przez narody słowiańskie, dała większe podniety do tego dzieła.

Z inicjatywy arcybiskupa w Ołomuńcu, X. Cyryla Stojana, jednego z największych apostołów idei unijnej, odbyły się dwie konferencje od 5 do 6 sierpnia 1921 i od 6 do 9 sierpnia 1922, w których uczestniczyło po kilku biskupów z Czechosłowacji, Polski i Jugosławji, a także X. d'Herbigny T. J., ówczesny rektor Instytutu Orjentalnego w Rzymie, X. Spaczil T. J., profesor tegoż Instytutu, dr. Grivec, prof. uniwersytetu w Lublanie; jeden z najwybitniejszych unjonistów, kapłan katolicki Rosjanin Werchowskij, dr. Klimemko, Rosjanin prawosławny i inni.

Czwarty kongres zwołał następca X. Stojana na stolicy arcybiskupiej w Ołomuńcu X. dr. Leopold Precan 31 lipca 1924. Wtedy przybył po raz pierwszy na kongres welehradzki Delegat Ojca św. w osobie Mons. Franciszka Marmaggi, wówczas Nuncjusza Apostolskiego w Pradze i to świadczyło o znaczeniu, jakie Stolica święta przyznaje kongresom unijnym w Welehradzie. Także ze strony prawosławnych zwrócono uwagę na obrady kongresu: kapłan Sergjusz Bulgakow, mieszkający w Paryżu, ogłosił list otwarty, podpisany także przez Karczakowa, Trubeckiego i innych. W liście tym wyrażono żywą sympatję dla idei unijnej, ale zarazem wskazano na trudności, na które napotyka jej urzeczywistnienie. Także inni wybitni prawosławni przesłali listy, zasługujące na uwagę.

Nie mógł wprawdzie i ten kongres dostarczyć owoców konkretnych, ale zapowiadał dobre nadzieje na przyszłość. Do owego czasu nie zgromadziły jeszcze nigdy kongresy unijne tak licznego zastępu uczonych ze wszystkich krajów Europy (około 350 osób) i pokazało się, że idea unijna interesuje całą Europę.

Piąty kongres welehradzki obradował od 20 do 24 lipca 1927. Uczestniczyli w nim Mons. d'Herbigny T. J., jeden z najbardziej cenionych apologetów naszych czasów, prof. Grivec z Lublany, który zbadał naukowo najważniejsze zagadnienia unijne, X. Spaczil T. J., profesor teologji porównawczej w papieskim Instytucie Orientalnym w Rzymie, Hiszpan prof. Gordillo z tego samego Instytutu, prof. Dwornik z uniwersytetu Karola IV w Pradze, znany ze swoich badań z dziedziny historji bizantyńskiej, X. Beaudin O. S. B., superjor opactwa w Amay sur Meuse w Belgji i wielu innych.

Głównym przedmiotem dyskusji był tak zwany „jurydyzm“. Tym wyrazem oznacza się zarzut, czyniony przez prawosławnych kościołowi katolickiemu, że ten zanadto podoba sobie w formalizmie, szczególnie w swojem pojmowaniu Sakramentów, to znaczy, że trzyma się tylko ich znaków zewnętrznych, a nie liczy się z ich duchem. Otóż dwaj prelegenci, XX. Spaczil i Gordillo, porównali naukę katolicką w tej materji z prawosławną i doszli do wniosku, że zarzut ten nie ma żadnej podstawy.

Kwestję Prymatu rzymskiego u Nestorjanów roztrząsał Wikarjusz kościoła chaldejskiego w Egipcie

Mons. Azi Hoh i stwierdził, że oni uznają ten Prymat i że sprawa ta nie będzie u nich stanowiła poważnej przeszkody dla połączenia się z Kościołem rzymskim.

Z tego widać, że prace welehradzkie doprowadziły już do wyników wielkiej wagi dla rozwiązania naukowego kwestji unijnej, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że rozwiązanie to jest możliwe.

Kongresy te wstrzymują się z zasady od wszelkiej propagandy między prawosławnymi; tych nie zaprasza się nawet urzędowo, ale niektórzy przychodzą z własnego popędu, chociaż w liczbie nieznacznej. Nadto mają dysydenci w Welehradzie najlepszą sposobność wymiany zdań ze swymi kolegami katolikami, najbardziej kompetentnymi w tej materji.

Mons. d'Herbigny, wierny tłumacz myśli Ojca św., powtarzał kilkakrotnie, że propaganda między prawosławnymi nie jest godna polecenia. Wszyscy też znawcy problemu unijnego zgadzają się na zdanie, że nie doprowadzą do unji ani propaganda, ani dyskusje, które zajmują tylko uczonych i teologów. Mons. d'Herbigny nie przestaje powtarzać na podstawie racyj przekonywających, że trzeba nam m i ł o ś c i we wszystkich jej objawach: w modlitwie, a szczególnie w przykładzie i w stosunkach z prawosławnymi.

Tę miłość praktykuje w sposób wzorowy sam Ojciec św., wspomagając głodnych Rosjan i emigrantów, nie czyniąc nigdy różnicy między katolikami i prawosławnymi, przyczem nie podejmuje się nigdy prób nawracania, na wyraźny jego rozkaz.

Szósty kongres ściągnął do Welehradu więcej teologów (około 300), niż poprzednie z Czechosłowacji, Francji, Belgji, Anglji, Polski, Bułgarji, Jugosławji, Niemiec, Hiszpanji, Węgier (po raz pierwszy pojawił się tam jeden Węgier, który wyniósł z kongresu jak najlepsze wrażenie). Episkopat czechosłowacki reprezentował X. arcybiskup w Ołomuńcu Leopold Precan. Z zagranicy przybyło 9-u biskupów, między nimi dr. Jozafat Korytowski z Przemyśla, Pejew O. C. z Zofji, biskup obrządku bizantyńsko-słowiańskiego Kurtew, biskup Njaradi. Było też dużo świeckich, zwłaszcza Rosjan i protestant dr. Koch z Wiednia. Prezydował X. arcybiskup Precan, a do prezydjum honorowego należeli: dr. Grivec, prof. uniw. w Lublanie, X. De Mester O. S. B. z Rzymu, X. dr. Hermann T. J., rektor papieskiego Instytutu Orientalnego w Rzymie, dr. Slipyj ze Lwowa, jako prezydenci poszczególnych sekcyj.

Na pierwszem posiedzeniu odczytano list Ojca św., który udzielił swego błogosławieństwa wszystkim uczestnikom kongresu. Pozdrowienie przysłali Mons. Civiaci, Nuncjusz Apostolski w Pradze, Mons. Marmaggi, Nuncjusz w Warszawie, X. kardynał Hlond, kard. Kakowski i wszyscy biskupi czechosłowaccy. Nadto otrzymano dużo listów, także od Rosjan prawosławnych. Szczególnie zaś zasługują na wzmiankę długi list znanego teologa rosyjskiego Bulgakowa, profesora „Akademji teologicznej prawosławnej", który wyraża gorące życzenie, żeby Chrystus zjednoczył kościoły rozdzielone w jednym apostolskim powszechnym i list byłego metropolity kijowskiego, a obecnie prezydenta synodu rosyjskiego w Karlowaczu Antoniego Chrapowickiego, który dziękuje kongresowi za to, że ten chce wyrazić solidarność z braćmi Rosjanami, prześladowanymi za swoją wiarę.

Wiele też innych listów, przysłanych przez wybitne osobistości z różnych krajów europejskich, świadczy o tem, że dziś kongresy welehradzkie coraz większe wywołują zajęcie nie tylko wśród katolików, ale także w znacznej mierze wśród Rosjan prawosławnych. Niepodobna tu streszczać odczytów i obrad kongresu, ale będą one ogłoszone drukiem w „Acta Congresus Velehradensis", które wyjdą ku końcowi r. b. w Ołomuńcu i będą do nabycia w papieskim Instytucie Orjentalnym w Rzymie, piazza S. Maria Maggiore 7.

Na końcu uchwalono siedem rezolucyj. W pierwszej protestują zgromadzeni na kongresie przeciw nieludzkiemu i brutalnemu prześladowaniu religji i Kościoła przez komunistów rosyjskich i proszą Stolicę Apostolską, żeby przez swoich przedstawicieli w różnych państwach zwróciła na nowo uwagę na te fakta sprzeczne ze wszystkiemi zasadami kultury chrześcijańskiej.

Druga wzywa do wychowywania młodzieży do pracy unijnej, a w szczególności zaleca posyłanie zdolnych młodzieńców do papieskiego Instytutu Orientalnego w Rzymie. Trzecia zachęca do wydatniejszego rozszerzania apostolstwa św. Cyryla i Metodego we wszystkich krajach, a szczególnie czci tych wielkich świętych.

Czwarta zapewnia dysydentów, że my katolicy modlimy się o jedność Kościoła i wzywa ich, żeby także modlili się o nią. Piąta zachęca do wprowadzenia zwyczaju, praktykowanego już w niektórych krajach katolickich, że raz w miesiącu odprawia się jedną Mszę na intencję zjednoczenia Kościoła. Szósta zachęca w szczególności do odprawiania Mszy „ad tollendum schisma", zwłaszcza w klasztorach i seminarjach i w czasie rekolekcyj duchownych.

Siódma zachęca do przedsięwzięcia starań odpowiednich, żeby w każdym kraju, gdzie nie istnieje jeszcze fakultet specjalny dla problemów religijnych orjentalnych, był przynajmniej jeden kompetentny w tej materji, któryby urządzał konferencje w różnych miejscowościach, a szczególnie w instytucjach naukowych.

Wreszcie uchwalono, że kongres następny ma odbyć się w r. 1935, w 1030-tą rocznicę śmierci św. Metodego.

Fragmenty Ewangelij
według św. Marka, Łukasza, Jana i Dziejów Ap. w świetle Talmudu.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ II.

Św. Łukasz, podając w swej Ewangelji niektóre szczegóły z dziecięcych lat Jezusa, wspomina, że Rodzice Jego, którzy „chodzili na każdy rok do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy" (Łk. 2, 41), wzięli Go ze sobą, „gdy już był we dwunastu latach (Łk. 2, 42). Z prawa halachickiego Talmudu wynika, że Pan Jezus nie był jeszcze obowiązany w tym wieku do legalnego odwiedzania Jerozolimy w czasie trzech uroczystych świąt żydowskich. Czytamy tam bowiem, że chłopiec izraelski stawał się dojrzałym z ukończonym trzynastym rokiem życia (dziewczyna o jeden rok wcześniej) i podlegał już od tego czasu wszystkim, nawet najcięższym przykazaniom. Od tego też czasu był on osobiście odpowiedzialnym za wszystkie wykroczenia przeciw prawu[1]). Talmud jednak zachęcał rodziców, ażeby swe dzieci przyzwyczajali wcześniej do zachowywania niektórych przepisów prawa, zależnie od łatwości ich wykonania w wieku dziecięcym i postępowali w tym względzie do dwunastego roku życia dziecka bardzo łagodnie i wyrozumiale. Szczególniejszy jednak nacisk mieli położyć na ćwiczenie się ich dzieci już we wszyst-

[1]) Zob. Hagiga 1, 3 (232); Midr. Gn R 63 (40a) (Strack u. Bill. dz. cyt. II, str. 146—147).

kich postanowieniach prawa, nawet najcięższych w ich ostatnich dwóch latach przed osiągnięciem dojrzałości[2]).

Stąd nie ulega żadnej wątpliwości, że dwunastoletni Jezus brał udział w pielgrzymce do Jerozolimy w tym celu, ażeby się do niej w swem przyszłem życiu przyzwyczaić. Obowiązkowo miał odwiedzić święte wzgórze i świątynię dopiero w roku następnym. Ponieważ święta Paschy trwały u Żydów przez siedm dni, więc i Pan Jezus musiał zapewne przez tyle dni pozostawać w Jerozolimie[3]). Tej pewności jednak nie możemy nabrać z Talmudu. Jedni bowiem rabini uczyli, że należy pozostać przez całe siedm ew. ośm dni w Jerozolimie[4]), inni byli zdania, że samo święto nie wymaga pozostawania w mieście, tylko złożenie przepisanej ofiary. Jeżeli zatem pielgrzym złożył ofiarę świąteczną w pierwszym dniu świąt, w którym ją zwyczajnie składano, to mógł już następnego dnia wracać do domu[5]). Wobec tego powrót ze świąt był pozostawiony najprawdopodobniej wolnej decyzji pielgrzymów i temsamem czas ich pobytu w Jerozolimie. To tylko podaje Talmud, jako rzecz pewną, że nie wolno było opuścić miasta przed upływem rana drugiego dnia świąt[6]).

Następnie podaje św. Łukasz, że po skończonych świętach Paschy opuścili Rodzice Jezusa Jerozolimę, nie mając Go przy sobie. Nie widzieli też w tem nic złego, gdyż myśleli, że Syn ich znajduje się w „towarzystwie" i dopiero „gdy uszli dzień drogi", poznali, że byli w błędzie, nie znalazłszy Go „między krewnymi i znajomymi". Wrócili zatem do Jerozolimy i tam Go znaleźli po trzech dniach poszukiwania „w kościele" (Łk. 2, 43—45). Zastanowimy się przy tym tekście nad pytaniami, w jakiem „towarzystwie" miał się Pan Jezus znajdować, ile kilometrów mogli przebyć Rodzice Jezusa w jednym dniu drogi i w jakim znaleźli Go kościele?

W jakiem towarzystwie (*συνοδία*, orechah) miał Jezus, zdaniem Jego Rodziców, opuścić Jerozolimę? Z Talmudu dowiadujemy się, że izraelici, mający udać się w jakąś podróż, łączyli się w większe grupy, zwane „towarzystwami" albo „karawanami" (szejajra). Celem zebrania się wszystkich członków „karawany", wybierano jakieś dogodne miejsce, skąd gromadnie wyruszano w dalszą podróż. Cała „karawana" podróżna broniła w niebezpieczeństwie życia i mienia swych członków i czasami musiała w tym celu staczać walki z rozbójnikami. Opowiada bowiem r. Szimeon, syn Gamliela (ok. 140), że „karawana" ludzi udała się raz do Antjochji. Gdy powrócili do domu, donieśli zarządowi synagogi, że jeden człowiek z ich „towarzystwa" został w drodze zabity[7]). Ponieważ izraelici odbywali najczęściej obowiązkowe podróże do Jerozolimy, więc musieli także łączyć się w takie „towarzystwa". Wyraźnie mówi o tem Talmud, gdy opisuje, jak ojcowie rodzin zanosili pierwociny swych płodów do miasta świętego. Zbierali się oni wtedy w miastach powiatowych, jako zbornych punktach, gdzie nocowali na ulicach, ażeby się w domach nie zanieczyścić i stamtąd z nastaniem dnia udawali się do Jerozolimy. Do wyjazdu wzywał ich przewodniczący „karawany" słowami: „wstańmy, aby udać się na Sijon, do domu Jahwego, Boga naszego"[8]). Takie „towarzystwa podróżne" pielgrzymowały też na święta do Jerozolimy. Musiały one liczyć najmniej trzech członków[9]).

Ponieważ „karawana" opuszczała miasto w wielkiej ciżbie i natłoku, dlatego członkowie jej odnajdywali się wzajemnie dopiero na jakiemś miejscu zbornem, o którem byli wszyscy powiadomieni. Tem również tłumaczy się fakt, podany przez św. Łukasza, że Pan Jezus miał, według zdania Jego Rodziców, znajdować się w innem towarzystwie, niż Oni sami. Cała bowiem św. Rodzina należała do jednej karawany, złożonej z jej krewnych i znajomych (Łk. 2, 44 b) i wyruszyła z miasta w rozprószeniu na jakiś punkt zborny, oddalony od Jerozolimy o cały dzień drogi, ażeby tam uszykować się i wyruszyć w dalszą podróż.

W jakiej odległości od Jerozolimy był ten punkt zborny położony, w którym zatrzymali się Rodzice Jezusa i zauważyli nieobecność swego Syna? W przybliżeniu podaje tę odległość św. Łukasz, nazywając ją

[2]) Zob. Tosefta Joma 5, 2 (189) tamże.
[3]) Zob. X. Józef Teodorowicz, arcykiskup: Od Betleem do Nazaretu. Poznań. Str. 286.
[4]) Zob. Sukka 47 a; Zebachim 97 a (Strack u. Bill. dz. cyt. II, str. 145—147).
[5]) Zob. Bikkurim 2, 52, 65 a (tamże).
[6]) Zob. Strack u. Bill. dz. c. II, str. 148.
[7]) Zob. Tos. Jebamoth 14, 7 (259), Strack u. Bill. dz. c. str. 149.
[8]) Zob. Bikkurim 3, 2 (tamże).
[9]) Zob. Erubin 1, 19 c. 47 (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 148).

X. ADAM GUYRKOVICH

(C. d.)

Zapomniana zasługa

Zdaniem Tarnowskiego dzieło Kalinki było nietylko niespodzianem objawieniem znakomitego historyka, ale także początkiem n o w e g o k i e r u n k u w historjografji polskiej. Istotnie od Kalinki i Szujskiego zaczyna się: h i s t o r y c z n a s z k o ł a k r a k o w s k a. Jakie było jej założenie? Mówić otwarcie o tem, co w przeszłości było złem, na to, by się z tego złego leczyć w teraźniejszości, a w przyszłości już tego złego w sobie nie mieć — tak ją określa Tarnowski. Zwalczano ją namiętnie nieraz, twierdząc, że odbierała społeczeństwu ufność w siebie, upokarzała je przed obcymi, dając broń w rękę. Dzisiaj, jakkolwiekby w dzisiejszej nauce sądzono szkołę krakowską, to pewna jednak, że argumenty, jakie na obronę swoją przytaczała, nie były błahe, owszem bardzo przekonywające, a jak rachunek sumienia, szczery i uczciwy, nie zaszkodził nigdy jednemu człowiekowi, tak nie zaszkodzi i społeczeństwu; a właśnie szkoła krakowska robiła taki rachunek sumienia z naszych grzechów dawniej i dziś.

W czasie pisania „Sejmu Czteroletniego" przeniósł się X. Kalinka do Lwowa, gdzie miał urządzić i prowadzić zakład dla młodzieży ruskiej. W zakładzie tym miała się wychowywać młodzież ruska, w ruskim języku i obrządku grecko-katolickim, na Rusinów, ale i na dobrych, gorliwych katolików. Było to spełnieniem dawnych zamiarów papieża Leona XIII, który zrealizowanie ich powierzył Zmartwychwstańcom. X. Kalinka zapalił się do tej idei. Jak ją rozumiał i tłumaczył? Odpowiedź znajdujemy we własnych słowach X. Kalinki, które przytaczam: „My, w niczem nie ujmując ich narodowemu uczuciu, nie ubliżając bynajmniej ich obrzędom, przynosimy im wiarę katolicką i ducha katolickiego... Byle Rusini byli szczerze katolikami, obawiać się ich nie mamy najmniejszego powodu; nigdy oni wtedy Moskalami nie zostaną, ani dla Moskwy sympatji mieć nie będą. Jako katolicy, nietylko będą życzliwi Polsce, ale na Polsce jedynie oprzeć się mogą" (wyj. z „Historji Domu XX. Zmartwychwst.").

długością jednego dnia drogi. Lecz jej rozmiary są w Talmudzie i u historyka żydowskiego czasów Chrystusowych, Józefa Flawjusza, różnie podawane. Rabin Jochanan († 279) np. utrzymuje, że dojrzały mężczyzna może odbyć w ciągu jednego dnia 60 km. drogi, jeśli bez przerwy idzie [10]). Byłaby to przestrzeń największa z podanych w Talmudzie. W innym bowiem rozdziale czytamy, że owoce czteroletnich winnic trzeba było dostarczyć do Jerozolimy ze wszystkich miejscowości, położonych w promieniu jednego dnia drogi od miasta. Granica ta wynosiła 30 do 40 km. odległości [11]). Flawjusz zaś świadczy, że mieszkaniec południowej Galilei musiał iść trzy dni przez Samarję do Jerozolimy, jeśli chciał prędko dostać się do miasta. Ponieważ odległość Jerozolimy od południowej Galilei wynosi według Flawjusza w linji powietrznej 100 km., więc na jeden dzień drogi wypadało przy szybkim marszu przeszło 33 km. Takich marszów jednak nie mogła odbywać karawana, złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci i jej droga, odbyta w ciągu jednego dnia, musiała być krótszą. Dowiadujemy się o niej z Miszny (Talmudu), w której rabini Akiba i Ulla († 135) podają jej długość na 22,5 km. [12]). Z przytoczonych ustępów Talmudu wynika, że prawdopodobnem miejscem zbiórki karawany św. Rodziny była jakaś miejscowość, położona na północ od Jerozolimy, w odległości około trzech mil.

Następnie opowiada św. Łukasz w krótkich słowach, jak św. Rodzina szukała Jezusa i po trzech dniach znalazła Go w Jerozolimie „w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów, których słuchał i pytał“ (Łk. 2, 46). Zachodzi pytanie, w jakim „kościele“ znaleziono Jezusa? W tekście greckim jest „kościół“ wyrażony słowem „*τὸ ἱερόν*“, któremu odpowiada w hebr. „beit hammikdasz“, co oznacza ogólnie wszystkie zabudowania świątyni na Syjonie“, do której miała należeć także jakaś synagoga. Talmud bowiem wspomina [13]) o przełożonym i dozorcy synagogi, którzy usługiwali arcykapłanowi i kapłanom w czasie nabożeństwa w świątyni w dniu Pojednania. Stąd wnioskują, że w pobliżu świątyni stała synagoga, których wówczas według r. Jehoszua, syna Lewi (ok. 250), było w Jerozolimie 480 [14]).

Każda z nich posiadała salę szkolną, gdzie uczono dzieci biblji i salę dla starszych, gdzie rabini uczyli prawa Talmudu. Wespazjan miał je wszystkie doszczętnie zniszczyć [15]). W takiej synagodze obok świątyni mógł się znaleźć Pan Jezus i to w sali, przeznaczonej dla starszych, gdzie zadawał pytania nauczycielom-rabinom i słuchał ich odpowiedzi. Stawianie pytań nauczycielom przez uczniów było istotną częścią starożydowskiej metody nauczania. Chciano przez nią zainteresować uczniów swym przedmiotem i usunąć z niego niejasności i fałszywe poglądy. Nadto między uczniami i nauczycielami wywiązywała się dyskusja, która ułatwiała znacznie trudną i żmudną naukę prawa [16]).

Rodzina św. znalazła Jezusa „siedzącego w pośrodku doktorów“ (Łk. 2, 46 b). Niektórzy krytycy biblijni uważają ten szczegół św. Łukasza razem z tekstem św. Marka (Mk. 12, 41), gdzie ten Ewangelista podaje, że Jezus siedział w świątyni przed skarbonami, za ustęp niehistoryczny, gdyż w świątyni zawsze, a w synagodze przy nauce prawa Tory nie wolno było siedzieć [17]). Rabini bowiem uczyli, że od czasów Mojżesza uczono się prawa Tory stojąco, aż do śmierci rabina Gamliëla, nauczyciela św. Pawła, wyrażając w ten sposób poszanowanie i bojaźń przed prawem. Po śmierci tego nauczyciela zapomniano o bojaźni Bożej i poszanowaniu Tory i dlatego uczą się jej siedząco [18]). Ustęp ten jednak w Talmudzie jest sprzeczny z najstarszą tradycją starożydowską, która stwierdza, że w czasie nauczania Tory siedzieli nauczyciele i uczniowie. Były tylko zdania podzielone między uczonymi talmudystami, czy uczniowie mają siedzieć na ziemi, czy na swych zwiniętych ubraniach lub ławkach. Rabin Szabbahu (ok. 300) ganił tych nauczycieli, którzy sami siedzieli na poduszkach, a ich uczniowie na ziemi. Jedni i drudzy mają, zdaniem jego, jako równi wobec Boga, siedzieć albo na poduszkach, albo na ziemi [19]). Wybitni rabini czasów starochrześcijańskich uczyli prawa Tory siedząco. Rabin Jehuda (około 150), gdy szedł do synagogi, niósł na

[10]) Zob. Pesachim 93 b (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 149)
[11]) Zob. M. Szabbath 5, 2 (tamże).
[12]) Zob. Pesachim 9, 2; 93 b (tamże).
[13]) Zob. Joma 7, 1 (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 150).
[14]) Zob. Megilla 3, 73 d. 23 (tamże).
[15]) Zob. Kethuboth 13 (tamże).
[16]) Zob. Berakhoth 4, 7 c. 63 (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 151).
[17]) Zob. Strack u. Bill. dz. c. II, str. 33—36, 763.
[18]) Zob. Sota 9, 15 (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 763).
[19]) Zob. Megilla 21,a; Aboth 1, 4 (tamże).

Dziś dom ten dla młodzieży ruskiej już nie istnieje. Istnieje tylko zakład, gdzie dalej pod kierunkiem XX. Zmartwychwstańców wychowuje się młodzież polska. Jak doszło do tej zmiany, nie umiem powiedzieć. Czy może rację mieli ci, którzy myśl tę nazywali utopijną, a nawet dla Polski szkodliwą? Sądzę, że nie, idea sama była zdrowa i szlachetna a że upadła, to może dlatego, że X. Kalinki nie stało, a może, co prawdopodobniejsze, dlatego, że w społeczeństwie ruskiem nie znalazła zrozumienia.

Mimo prac rozlicznych, które X. Kalinka miał w swoim Zakładzie, nie zamykał się tylko w nim, pracował we Lwowie i na szerszem polu, w Tow. św. Wincentego à Paulo, wygłaszał odczyty publiczne, prowadził liczną korespondencję, a przedewszystkiem pracował na polu naukowem. Prowadzi naprzód, powoli ale stale, „Sejm Czteroletni“, w r. 1884 ogłasza znakomity „Żywot Jenerała Chłapowskiego“, bardzo pouczający, a przytem arcydzieło języka polskiego.

Nas księży interesują szczególnie jego „Kazania“. Oto co o nich pisze Tarnowski, znający je z rękopisów: „Nie są one złe, jak o nich sam niesprawiedliwie mówi; owszem są mądre i bardzo dobrze pisane. Zdaje się, że jeżeli nie wszystkie, jakie w życiu mówił, to w każdym razie bardzo znaczna ich większość pozostała w jego papierach, bo sam mówi (w „Historji Domu“), że improwizować nie czuł się na siłach, musiał zawsze napisać to, co miał mówić, a czasem i na pamięć się nauczyć. Jest ich ogółem trzydzieści kilka. Najdawniejsze zdają się być z czasów, kiedy był kapelanem zakonnic w Jarosławiu, bo i datę czasem mają oznaczoną, i zaczynają się od słów: „Najmilsze Siostry“. Takich jest zwykłych niedzielnych cztery, jedno do zakonnic przy odnawianiu ślubów, jedno do dziewcząt przystępujących do pierwszej Komunji i ośm z rozpamiętywaniem Męki Pańskiej (te wyszły drukiem, chwalone bardzo przez prof. Chrzanowskiego — przyp. mój). Z czasów lwowskich są te wielkopostne, które miewał w dalszym ciągu i w zastępstwie księdza Bakanowskiego; inne znowu przy rekolekcjach dla kobiet... Wszystkie mają swój osobny rodzaj. Są bardzo krótkie, nigdy retoryczne, praktyczne, zbliżone

swem ramieniu wielki dzban, na którem zwykle siedział w czasie nauczania, a rabin Szimeon (ok. 150) niósł w tym także celu wielki kosz[20]).

Siedzenie w świątyni nie było także zasadniczo zakazane. Tylko kapłani, gdy spełniali swe czynności liturgiczne, musieli stać i za siedzenie byli karani. — W innych zaś wypadkach mogli kapłani siedzieć, a świeckim było to zawsze dozwolone. Dopiero 200 lat po Chr. uczyli rabini, że nawet w dziedzińcu niewiast nie wolno było siedzieć, z wyjątkiem królów z rodu Dawida[21]).

Jacy to byli doktorowie, z którymi Pan Jezus w „kościele" dysputował, można wywnioskować z Talmudu, z listy nazwisk sławnych ówczesnych rabinów jerozolimskich. Należeli do nich rabin Hillel i jego syn Symeon, bardzo poważani rabini Jochanan, syn Zacchai i Jonathan, syn Uriela i rabin ben Buta ze szkoły Szammaja, któremu Herod kazał wyłupić oczy[22]).

(C. d. n.) *X. dr. Józef Dajczak.*

Walka z Kościołem w Hiszpanji

Kiedy uchwalono nową ustawę o małżeństwie cywilnem, biskup w Segowji ogłosił list pasterski, w którym przypomniał wiernym, czego Kościół naucza o takiem małżeństwie wyłącznie świeckiem, a mianowicie, że uważa je za „konkubinat". Jeden z deputowanych pospieszył się zaraz z denuncjacją tego listu pasterskiego w Kortezach, wywołując skandaliczne obelgi przeciw biskupowi, których nie zganił ani prezydent Izby, ani żaden z ministrów. Za to na drugi dzień minister sprawiedliwości Albornoz pozbawił biskupa należnych mu dochodów, a nadto broniąc dekretu w Kortezach, ośmielił się biskupowi udzielać lekcji z prawa kanonicznego, które ma według niego uznawać także tylko małżeństwo świeckie między katolikami!

Potem biskup w Madrycie i inni ogłosili pouczenia pasterskie, powtarzając, za co Kościół uważa małżeństwo świeckie, ale na szczęście zdrowy rozsądek wziął górę w ministerjum i nie uczyniono im żadnych zarzutów.

Teraz jednak znowu minister sprawiedliwości uwiadomił sądy hiszpańskie, że przyczyny separacji i rozwodów mają być uważane za „naglące", t. zn. że trzeba o nich decydować jak najprędzej. Wygląda to tak, jak gdyby rząd obawiał się, żeby niezadowoleni małżonkowie nie mieli czasu opamiętać się i pogodzić i przez to pozbawić się dobrodziejstw, które mogą zawdzięczać konstytucji!

Są nawet tacy zwolennicy obecnego rządu, którzyby chcieli narzucić nowożeńcom samo tylko małżeństwo cywilne. Na to zdobył się np. syndyk w Lobon (Badajoz) Josè Grajera Sanchez, grożąc robotnikom swego okręgu pozbawieniem ich pracy, jeżeli wezmą ślub kościelny!

Niezliczone są dalej nadużycia, popełniane w sprawie c m e n t a r z y i p o g r z e b ó w. I tak zarząd miasta Salamanki uchwalił przywłaszczyć sobie cmentarz katolicki, żeby go uczynić świeckim. Biskup wniósł rekurs do trybunału administracyjnego, który, uznając jego racje, zarządził zniesienie tej uchwały i oddanie cmentarza administracji diecezjalnej. Zarząd jednak miasta, nie troszcząc się o wyrok trybunału, kazał rozwalić mur, który oddziela cmentarz katolicki od cywilnego, czem zajął się osobiście syndyk Carrasco, w obecności radnych socjalistów.

Co więcej, są urzędnicy, dla których ustawa nie jest dosyć antykatolicką i którzy chcą ją stosować według swego upodobania: syndyk np. miasta Pizarra zakazał duchowieństwu funkcjonować przy pogrzebach, pomimo, że zmarli wyraźnie tego zażądali. Wspomniany już syndyk w Lobon zagroził nawet więzieniem krewnym, którzyby urządzali pogrzeby religijne swoim nieboszczykom.

Na rozkaz namiestnika w Walencji X. Gil'a, proboszcza w Benimarrel, wtrącono do więzienia, ponieważ nie mógł uiścić grzywny 250 pesetas, nałożonej na niego za to, że urządził pogrzeb religijny bez zezwolenia. Najpierw chciano mu zabrać rzeczy, które posiadał, i sprzedać na licytacji, ale pokazało się, że i tym sposobem nie można było nic wydobyć od ubogiego księdza. Kiedy potem oświadczył, że nie wiedział, iż konieczną była autoryzacja, o którą i w samej stolicy nikt nie prosi, otrzymał proboszcz taką tylko odpowiedź, że nie można mu darować grzywny, „ponieważ ten rząd nie może odwoływać swoich decyzyj".

[20]) Zob. Nedarim 49 b (tamże).
[21]) Zob. Sanhedrin 83 b (Bar); Pesachim 5, 32 d 14 (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 36).
[22]) Zob. Teodorowicz dz. c. str. 286.

---

do tego, co Francuzi nazywają c o n f è r e n c e s, tylko od francuskich prostsze... W wydaniu dzieł znajdą one miejsce, i dadzą poznać księdza Kalinkę z tej nowej nieznanej strony, w nim zaś kaznodzieję wielkich zalet, bynajmniej nie tak małego, jak sądził" (St. Tarnowski „Ks. Walerjan Kalinka", Przegląd polski, r. 1887, t. II, str. 80).

Umarł X. Kalinka 16 grudnia 1886 r.

Osobnego rodzaju jest książka „Z Wakacyj", w tym samym 1886-tym roku wydana. Sam tytuł i przedmowa autora, w której usprawiedliwia się przed czytelnikami, że rzecz tak błahą, jak sądzi, ogłasza drukiem, kazałyby przypuszczać, że to tylko jakieś wspomnienia z podróży, jakieś „nie próżnujące próżnowanie", jednem słowem, rzecz istotnie błaha, co najwyżej wdzięcznie napisana, ale nie poważna. Tymczasem tak nie jest; są to wspomnienia z podróży, którą autor odbył w latach 1872—4 do Kijowa, Moskwy, Wilna i Prus Królewskich, ale coś więcej niż wspomnienia. Czytelnik, który, złudzony pozorami, upoważniony niejako przez samego autora, z początku książkę traktuje lekko, poznaje się jednak rychło na jej wartości, stwierdza, że to nietylko dzieło znakomitego talentu pisarskiego, ale wielkiej także erudycji i kultury historycznej, a przedewszystkiem najszlachetniejszego patrjotyzmu. W literaturze patrjotycznej XIX w., poza wielką poezją romantyczną, niema z pewnością wielu książek, któreby się równać mogły, w szlachetnym wyrazie bólu patrjotycznego, z tą skromną książką. Ten ból zaś jest zrozumiały, skoro autor zwiedzał Moskwę i Wilno w czasach największego ucisku i srożącego się prześladowania po roku 1863-cim, skoro w Moskwie oglądał w muzeach pamiątki polskie we wrogich rękach, w Wilnie patrzył na niszczenie i zamieranie polskiego życia.

Obok tych prac większych sypią się dosłownie, w tych latach, pisma drobniejsze. Naprzód słynne Tarnowskiego nekrologi. Pan Boy-Żeleński natrząsa się z nich wprawdzie (w książce „Znasz-li ten kraj?", str. 59) i szydzi z nich, nazywając je humorystyczną stroną „Czasu", ale on szydzi z tylu rzeczy większych, że fakt ten jest raczej rekomendacją tych nekrologów. W rzeczy samej są one arcydziełami

Teraz odwiedzają więzienie bardzo licznie katolicy tamtejsi, oburzeni takiem traktowaniem swego sędziwego proboszcza.

Wielu też syndyków uważa uroczyste zanoszenie Wiatyku chorym za „manifestację zewnę rzną kultu", która wymaga pozwolenia władzy świeckiej według art. 27 konstytucji, ale okólnik namiestnika w Murcji wyjaśnił, że ani ta funkcja religijna, ani pogrzeby nie mogą być uważane za manifestacje zewnętrzne kultu i nie potrzebują żadnego pozwolenia.

Propaganda antyklerykalna pobudza także do niszczenia obrazów i posągów świętych za przykładem władz, które usunęły z gmachów publicznych wszelkie symbole religijne. W Villanueva de la Serena na rozkaz syndyka-socjalisty, otoczonego przez policję, która trzymała zdaleka rzeszę oburzoną, zwalono pomnik Najśw. Serca, wzniesiony ze składek w r. 1923.

W Cabra (Cordoba) usiłowało w nocy kilku indywiduów zburzyć wielki krzyż kamienny, ale podczas tej świętokradzkiej roboty ciężki kamień spadł na głowę jednego z nich, który zmarł wkrótce, co wywołało wielkie wrażenie wśród ludności.

Wielkie procesje, które odbyły się w ostatnich miesiącach w całej Hiszpanji, jak z jednej strony ujawniły gorące przywiązanie narodu do wiary przodków, tak z drugiej strony dały władzom sposobność do nadużyć różnego rodzaju. W Santander np. gubernator skazał 44 obywateli na grzywny po 250 pesetas każdego za ozdobienie ich domów dywanami ze względu na procesję. Proboszczowi w Condemios de Arriba (Guadalajara), który nie mógł uiścić grzywny, nałożonej na niego za urządzenie procesji bez pozwolenia, sprzedano meble na licytacji.

Proboszczowi w Jaraiz nałożył namiestnik w Cáceres grzywnę 500 pesetas, a trzem innym katolikom po 100 pesetas z powodu, że kiedy władza odmówiła pozwolenia na procesję, ludność objawiła swoje oburzenie w sposób niemiły dla rządu — chociaż w tem ukarani żadnego nie brali udziału.

Nadto wydalono samowolnie niejednego kapłana z jego probostwa i t. d.

Z drugiej jednak strony można przytoczyć piękne wzory gorliwości i odwagi obrońców wiary. I tak np. panna Marja Urraca Pastor, którą usunięto z ważnego stanowiska inspektorki pracy w prowincji Bilbao, uprawia bardzo wydatną propagandę, a mowy jej pełne zapału religijnego, budzą wszędzie entuzjazm i podziw. Takich wyznawców trzebaby więcej w tym ciężkim okresie, który dziś przeżywa Hiszpanja!

Bł. Kunegunda w powieści Stan. Wasylewskiego: „Ducissa Cunegundis" (1923)

Każdy Polak wierzący chętnie chwyta za powieść osnutą na tle życia naszych Świętych lub Błogosławionych. Ktoby jednak w powieści „Ducissa Cunegundis" chciał rozkoszować się uroczą postacią „dobrej królowej Kingi", pani Ziemi sandeckiej, świątobliwej zakonnicy i ksieni, opromienionej tylu wdzięcznemi legendami ludu podhalańskiego, — ten doznałby przykrego zawodu.

Nie zamierzam tu pisać recenzji literackiej tej powieści, bo to już dawno kompetentniejsi ode mnie uczynili. Chcę tylko wykazać, jak daleko odbiega „Ducissa Cunegundis" od szlachetnej postaci Kunegundy, przedstawionej w najstarszych i nowszych jej życiorysach, żyjącej w sercach ludu polskiego, a wyrokiem Kościoła policzonej w poczet Błogosławionych.

Nie wdaję się także w krytykę charakterystyki XIII w. w tej powieści; jednak — mimo znanej naiwności, prostoty, rubaszności i zabobonności tego wieku — niektóre szczegóły i charakterystyki osób wydają mi się nieprawdopodobne.

Po tych uwagach przystępuję do rzeczy.

Powieść rozpoczyna się przyjazdem Kingi do Polski. „Gdy ją przez góry do Polski wieźli, płakała nieutulenie" (str. 1). Dlaczego? „Strachała się, nie wiedzący, żali może ten Bolko ma jaszczurcze ślepia" (str. 3). Skąd takie przywidzenie? „Sauros — jaszczurka, omma — oko, się wykłada, a wyście Sauromaci (str. 3). Czy to nie naciągane?

A jakże wygląda spotkanie Kingi z Bolesławem?

„Szukali go długo, bo gdzieś po dworu biegał... Miał sukienkę aksamitną skróś podartą... Zaraz mu księżna (Grzymisława) z wrzaskiem dała jeden pogębek. Zaś bryzy na kabacie miał tłuszczem zwalane. Więc, obaczywszy to księżna, dała mu drugi po-

---

w swoim rodzaju, a przewyższają poziomem, ujęciem tematu, formą, wreszcie, o wiele to, co przywykliśmy widzieć w tych wspomnieniach pośmiertnych. Lektura ich nie jest bez pożytku i dzisiaj, naprzód dlatego, że Tarnowski omawia działalność tych ludzi wybitnych na szerokiem tle historycznem, następnie dlatego, że umie podnieść w ich życiu momenty najbardziej budujące i pouczające. W twórczości Tarnowskiego mają one dlatego także swoje znaczenie, że odkrywają jedną ważną cechę jego bogatego talentu: zdolność wczucia się w indywidualność cudzą i świetną umiejętność charakterystyki. Jest w nich jeszcze pewien rys, który nie da się jasno ująć w słowach, ale który się wybija w tych wspomnieniach: czuć z każdego zdania, że pisze to człowiek wielkiego charakteru i wielkiej kultury; przychodzi mu nieraz sądzić postępowanie czyjeś, czasem w sytuacji trudnej i pełnej odpowiedzialności — otóż w tem, jak sądzi i rozstrzyga, co chwali a co gani, jest szczególniejsza powaga i urok moralny tych wspomnień, dzięki czemu są one naprawdę lekturą budującą.

Prócz tego inne prace. Niestrudzony ten człowiek był przecież profesorem uniwersytetu, prowadzącym najsumienniej wykłady i seminarjum, był sekretarzem Akademji Umiejętności (później jej prezesem), członkiem rady szkolnej krajowej, rady miejskiej w Krakowie, wszędzie czynnym i gorliwym. Klasycznym wprost przykładem, jak gotowym do wszelkiej pracy był Tarnowski, jest fakt następujący: W uniwersytecie Jagiellońskim zawakowała katedra literatury niemieckiej po ustąpieniu księdza Bratranka. Wydział filozoficzny, chcąc umożliwić studentom wykłady z tej dziedziny, uprosił o nie Tarnowskiego. Podjął się tego Tarnowski i z tych właśnie wykładów powstała książka, jedna z nielicznych w naszej literaturze, traktująca o twórczości obcego poety: „O dramatach Schillera". Wydana została dopiero w r. 1895, ale już w tych latach praca nad nią zaczyna się i pojedyncze jej rozdziały ukazują się w „Przeglądzie polskim". Książka, świadcząca o świetnym zmyśle estetycznym autora, uważana przez niektórych (Feliksa Konecznego naprzykład), za najlepsze dzieło Tarnowskiego.

(C. d. n.).

gębek... Cudne, barwione trzewiki utytłał błockiem docna. Więc księżna: Ejże, brzydaku! Gdzieś się ubabrał?“ (str. 7). „I precz wybiegł z okołu, nie bacząc na strojną, wielmożną ciżbę, ani na dziewkę węgrzyńską, ani na dalsze pogębki, które mu głośno mać obiecowała“ (str. 8).

A jakież wiadomości religijne przywiozła „Ducissa“ do Polski? — „Coś nie coś już wie o Bogu w Trójcy jedynym“ (str. 9). Dopiero Przeborowi kazano ją „uczyć wiary w Boga“ (str. 14) i to wśród plag cielesnych“ (!), ją, córkę królewskiego rodu Arpadów, płodnego w tylu Świętych! — ją, wychowankę bł. Salomei!

A jak autor przedstawia ślub czystości i dziewicze pożycie małżeńskie Kingi z Bolesławem?

Oto przybywa do Grzymisławy gwardjan franciszkański, chromy Paszek, „szczurek w oczach, w myślach piskorz, w słowach czeski,... pyszny z bosego rodzaju swego“ (str. 33), w poselstwie od papieża, by książę Bolesław wyruszył z rycerzami na wyprawę krzyżową. A jeśli to niemożebne, to „pokoli Ziemia Święta dobytą nie jest, małżonkowie książęcy mają czystotę cielesną chować... Cunegundis ostać ma *casta et castissima*“ (str. 42).

Jak ją do tego skłoniono?

Z namowy Grzymisławy mnich Przebór w naiwnych pouczeniach o djable straszy Kingę, że djabeł może wejść w człowieka, a nawet i w Bolka. Opisuje dalej jego wygląd, gdy będzie od niej żądał powinności małżeńskiej. „Nie on, ale djablisko jest!“ — Gdy Bolesław, uświadomiony cynicznie przez dworzan — rówieśników w sprawie małżeńskiej, domaga się natarczywie powinności małżeńskiej, Kinga, przypomniawszy sobie przestrogę Przebora, „przestraszona krzyknęła: djablisko jest! — i zemdlała do cna. Książę żonkę chwycił wtór i na zielonych woniach ułożył“ (str. 58). Brutalną scenę przerywa napad Tatarów i łuna pożaru, bijąca w okno.

W dłuższym i pięknym opisie napadu Tatarów, zdobycia Sandomierza i pogromu wojska polskiego, autor podnosi wspaniałomyślny czyn Kingi, która wiano swoje oddaje na potrzeby wojenne. To pierwsza jasna karta „Ducissae Cunegundis“.

Dobroczynną działalność Kingi w Polsce przedstawia autor w pięknej wizji chorego Bolesława: Ludzie chromi, głusi, nieszczęśliwi cisną się do stóp Kingi, serca jej swoje oddając, które „dotychczas bolesne, teraz światłem rozbłysło“ (str. 120). Bolesław opowiedział swe widzenie Kindze, która nad niem rozmyśla: „Gdybyż mi oni swe serca człowiecze do stóp przynieśli. — I gdyżbym podjęła przyniesiooe“ (str. 121)). W marzeniach swoich widzi się panią i królową nad tym ludem, w królewskim stroju, wśród uciech dworskich, — lecz już teraz tęskni za celą klasztorną i habitem zakonnym.

Tu autor pomija milczeniem „trzydzieści lat i więcej“.

Następuje obraz Kingi jako zakonnicy i ksieni — niestety — jakiż fałszywy i przykry! Aczkolwiek oddana okrutnym umartwieniom, tak że „skłuła się docna gwoździami, zapiekła męką, zdręczyła pokutą“ (str. 159)), „ciałko swe w dniu każdym na rozdrapież dawająca“ (str. 183), — „Cunegundis“ jest dla sióstr „krzywa jednako i bezlitośna, sierdzista w mowie i uczynku sroga“ (str. 183). „Co rano z chatynek panieńskich pojęk obfity wybiegał“ (str. 172). „A toż tam źle było w klasztorze siostrzyczkom, a toż na nędzę przyszło już bidulskom. Jakby w kłonice zamknione siedziały w krwawym trudzie na suszy. Tak sobie myślące, iż to już zgubiel ostatnia nadeszła“ (str. 182). Kacermistrzyni Radocka, „babsko chciwe w ręku i w rozmierzaniu plag biczowych nigdy nienasycone, do czarnej izby wiodła je za przewinę najmniejszą i tam paznokciem żelaznym drapała do znaku lub twardym kańczugiem trzaskotała mocno“ (str. 183). Nie pomogła ucieczka do ksieni z prośbą o litość. Sroga ksieni utrzymywała ich w trwodze i rozpaczy: „W trwodze i rozpaczy bądź wszelka myśl wasza, Siostrzyce! Ku słońcu nigdy nie patrzmy, od wody myjącej chrońmy się. I od jasnego dnia“ (str. 185).

Jakież to niezrozumienie ducha św. Franciszka. To też, gdy O. Boguchwał, przybyły z Włoch, wśród nauk, podawanych siostrom przez kratę, wygłosił cudny hymn do słońca św. Franciszka, „wówczas rozwarły się wierzeje kraty, mocno pchnięte i przystanęła w nich ksieni Cunegundis... I popchnęła go laseczką w pierś, krzycząca: „Hej, ktoś ty? Cóżeś to prawił, ohydo? Toch to zaśpiewy były, czarnoksięskie hymny, kacerskie klekoty — kwasu duszyczkom naplułeś! W stróże odejdziesz, w żelaza, otchłanniku!“ (str. 195).

I tylko z wielkim trudem zdołał O. Boguchwał przekonać ksienię i natchnąć duchem św. Franciszka, gdy jej opowiedział, że własnemi oczyma oglądał św. Klarę. Wtedy dopiero „ksieni Cunegundis“ osunęła się na kolana modląca i zachwycona bardzo“ (str. 199).

Nie lżejszą przeprawę miał O. Boguchwał z jej pychą, o której świadczy traktowanie przez nią zakonników franciszkanów. Darzy ich takimi epitetami, jak „pachoły sprośne, czartowskie raby, kostyry, suszybeczki, plugawe zgromadzenie“ (str. 175).

„Ja pani wasza od ninie, nikto a ja. A chybaby wam paść na ziem przed oczyma myma, w obliczu. I ten wam oto przykaz daję: na kolana!“ (str. 175). Spowiadając się przed O. Boguchwałem, chwali się w pysze swojej, „że jej anioły nocami wino słodkie noszą, że wierzeje kościelne przed nią się otwierają, że w samem jej wejrzeniu błogość siedzi zdrowiąca, że z pod jej stóp źródło wytryska, że wie, kto będzie zbawiony, a kto potępiony. „Nikto z żyjących zdolen tego, a ja! Hedvigis pierwsza była, Salomea wtóra, a ja trzecia. Jam jest nad wszystko moje pokolenie podwyższona“ (str. 214 n.). Dopiero, gdy jej O. Boguchwał przeczytał słowa św. Franciszka, że cnota doskonała nie polega na czynieniu cudów, lecz na pokorze, a jej samej rzekł: „Sis minima!“ — wtedy „ksieni ducissa... w zalęku żyła w komnacie swojej, zmęczona, zmieniona, insza! Już i pokajała się darmopycha. I serce swoje uczyniła — ku pokorze. Zeznała hardość swoją — posłuszna. I tak siostrom swoim odpuściła jak sobie, — utulna. Duszny jad z niej odeszedł i mgła“ (str. 223).

Tu dopiero zaczyna się jasna karta w życiu ksieni Cunegundis, nie wielka jednak, bo autor szybko zdąża ku końcowi. Bierze w obronę Kingę przed złośliwemi podejrzeniami i oszczerstwami; pięknie przedstawia, jak wyszła na jaw jej niewinność i jak Bóg nagłą śmiercią pokarał oszczercę. O. Boguchwał uczy siostry zakonne śpiewu liturgicznego, by się mogły obywać bez posługi zakonników. Kinga prosi go o ułożenie pieśni polskich, zrozumiałych dla prostaczków. „W piękny dzień wiosenny z kościoła sądeckiego wybiegł w pole śpiew: *„Zdrowaś — gwiazdo morska — uliczko niebieska...* (Ave, maris stella).

I zasłyszeli ją wszyscy, których chciała Cunegundis. Przetoż radowała się... W tęż to chwilę nieszporną szedł człek niejaki w kapicy. W okraje dalekie odchodził. A to był pan brat Boguchwał, tej pieśni twórca" (str. 245—247).

Na tem kończy się powieść. Piękne to, pełne fantazji zakończenie nie zatrze jednak przykrego wrażenia całej powieści, w której obok fałszywie przedstawionej postaci bł. Kunegundy jest wiele ustępów niesmacznych i nieprawdopodobnych, jak np. przedstawienie bł. Salomei w gronie biczowników, mściwość i okrucieństwo Grzymisławy, przejaskrawienie antagonizmu między Cystersami, Benedyktynami i Dominikanami. Autor szeroko i z lubością maluje życie Franciszkanów w St. Sączu, lecz niemasz tam śladu życia zakonnego... Przedstawia ich jako rubasznych prostaków, — obżartuchów, którzy nawet zwyczajnych postów nie chcą przestrzegać, — nieprzychylnie lub wprost wrogo usposobionych względem Kingi i Bolesława, — jako szachrajów, rozwiozłych i t. d. W niekorzystnem świetle przedstawia też zakonnice — Klaryski, którym „Klemencja, pychą pokryta przewodziła" (str. 139). Jedna z sióstr zwie ją „pruchną starą" (str. 141), a franciszkanów „wycierusami" (str. 143). Trudno uwierzyć, by zakon franciszkański w pierwszych latach swego istnienia był tak rozluźniony, a Klaryski tak niekarne.

Powieść „Ducissa Cunegundis" odkłada się po przeczytaniu z rozczarowaniem, niesmakiem i tą smutną refleksją: Czemu to niektórzy pisarze genjalni swego talentu nie użyją ku chwale tego, co piękne i szlachetne? Czemu przyćmiewają blask aureoli naszych Świętych i Błogosławionych? Czemu ranią nasze uczucia czci i pietyzmu? Sancta sancte! „Świętości nie szargać, bo trza, by świętemi były".

X. Jan Pabis z Kongr. XX. Filipinów.

Sprawy religijne

Z BELGJI. Kongres partji liberalnej oświadcza się przeciw nauczaniu religji w szkole. Na kongresie tym, który odbył się w połowie czerwca r. b. w Brukseli, sekcja, zajmująca się zasiłkami państwowemi dla szkół (chodzi tu głównie o szkoły katolickie), uchwaliła jednogłośnie zupełne zniesienie tych zasiłków. Jednakowoż—dodają autorzy tej propozycji — zniesienie to nie powinno nastąpić odrazu, lecz stopniowo i gdyby miało pociągnąć za sobą konsekwencje polityczne w taki sposób, żeby „nie zaszkodziło kredytowi, pomyślności, bezpieczeństwu kraju i pokojowi społecznemu".

Dla lepszego zrozumienia tej uchwały, którą natchnęła opozycja przeciw religji katolickiej, trzeba przypomnieć, że u podstaw ugody koalicji katolicko-liberalnej, rządzącej już od szeregu lat w Belgji, jest postanowienie, że państwo ma wolnym szkołom udzielać zasiłków, w uznaniu wielkich zasług pedagogów chrześcijańskich. a właśnie przeciw tym występują teraz „wolnomyślni", którzy pragną zupełnego usunięcia ze szkół nauczania religji i etyki chrześcijańskiej, nie zamierzając jednak posunąć się do programu krańcowego, do kolektywizmu, ale troszcząc się o „kredyt, pomyślność, bezpieczeństwo kraju i pokój społeczny".

Ten „pokój społeczny", który ma być utrzymany w państwie, nie uznającem Boga i Jego prawa", ma wartość szczególniejszą, bo pokazuje się, że niektórzy nie dowiedzieli się nic ze strasznych lekcyj, które i dzisiaj dają wychowańcy szkoły niereligijnej, obalając z góry wszelkie plany pokoju i bezpieczeństwa socjalnego, jeżeli te plany wyrzekają się najpotężniejszej pomocy moralności chrześcijańskiej.

A przecież uczy historja, że dążeniom anarchji nie mogą stawić skutecznego oporu zasady cywilizacji czysto ludzkiej i doktrynerskiej.

Sbardelotto, skazany na śmierć za zbrodnię najcięższą, do której się przyznaje, nie wyrzeka się aroganckiego cynizmu.

Po jego zeznaniu zapytuje go sędzia: „Powiedzieliście, że nasze idee anarchiczne rozwijały się coraz bardziej i ustalały przez czytanie książek i dzienników. Czy to potwierdzacie?"—„Tak" odpowiada zbrodniarz, „to prawda". — „A czy nie myśleliście nigdy o swojej rodzinie, kiedyście przygotowywali zamach na głowę państwa?—O swojej matce, o swoim ojcn, o braciach?" „Nigdy!" — A później, kiedy wyrok śmierci miał być wykonany, odrzucał wszelkie pociechy religijne i nie pomyślał także o swych rodzicach. Szedł na śmierć, świadomy tylko swego odosobnienia i spustoszenia, które dokonało się w jego duszy.

Praca pisarzy i dzienników, rozrzucających hojnie myśli i zasady nienawiści i przewrotu, odniosła wtedy nowy sukces znamienny i tragiczny. A przecież wielu uśmiecha się, kiedy wychowawca chrześcijanin i katolik potępia owe książki i wskazuje na straszne następstwa logiczne systemów przeczących, które zawsze prześcigują miękkie i niedorzeczne przesłanki swoich głosicieli!

Złudzeniem jest pokój społeczny bez Boga i ciężką odpowiedzialność bierze na siebie, kto nie przestaje twierdzić, że ludzkość ze wsystkiemi swemi nędzami i złymi popędami wystarczy sama sobie i potrafi znaleźć drogę sprawiedliwości i cnoty i że ci, którzy odrzucają religję, nie torują drogi zamachom anarchicznym, organizacji gospodarczej i społecznej ożywiać będzie wola gorąca odnowienia duchowego. Z powodu zaniedbania tej prawdy podstawowej, świat i narody stoją teraz na brzegu przepaści.

Tylko szlachetna i prawowita praktyka życia chrześcijańskiego i w konsekwencji stanowcza wola stworzenia instytucyj zgodnych z zasadami chrześcijańskiemi w dziedzinie gospodarczej i społecznej umożliwia przezwyciężenie trudności nierozwiązalnych, z któremi musi walczyć świat dzisiejszy".

W dalszym ciągu domaga się rezolucja, żeby załatwiono ostatecznie sprawę odszkodowań i długów, a w końcu wypowiada gotowość robotników chrześcijańskich do „poświęcenia wszelkich sił, które posiadają w wierze, w swem uczuciu narodowem, w miłości zawodu, w jasnem rozumieniu swojej odpowiedzialności, ażeby prowadzić dalej z entuzjazmem i wytrwałością wzniosłą taktykę, dążącą do ustanowienia w świecie nowego porządku".

Po przyjęciu, bez żadnej zmiany, tej rezolucji, zestawiono w innym porządku dziennym środki praktyczne, których należy użyć dla zaradzenia bezrobociu w myśl życzeń, wyrażonych pod tym względem na XXI konferencji międzynarodowej robotników.

P. Otte zakończył, dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do pomyślnego powodzenia kongresu.

Wystawa misyjna w Warszawie. Łącznie z zapowiedzianym na dn. 27 i 28 września b. r. w Warszawie pierwszym zjazdem ogólnokrajowym Związku Misyjnego Duchowieństwa, otwartą zostanie również w stolicy 10-dniowa wystawa misyjna, zarysem swoim i bogac-

twem eksponatów przewyższająca wystawy z lat ubiegłych. Organizuje ją specjalna komisja, powstała przy Komitecie Wykonawczym Zjazdu. Wystawa siedzibę, możliwie dostępną dla publiczności znajdzie na czas trwania, od 27 września do 6 października włącznie, w lokalu urzędów państwowych (Nowy Świat 67).

Udział w Wystawie dotychczas zapewnili przez dostarczenie osobliwych i pokaźnych zbiorów, kollekcjonowych z własnych placówek misyjnych, OO. Jezuici, XX. Salezjanie, Misjonarze, Pallotyni, Siostry Franciszkanki-Misjonarki, Sodalicja św. Piotra Klawera. Związek zaś Misyjny Polek, Sekcja Misyjna Żeńska przy warszawskiem Kole Akademickiem, Arcybractwo Adoracji Najświętszego Sakramentu i wspierania ubogich kościołów dostarczą eksponatów, zaofiarowanych w naturze na rzecz misyj katolickich.

Komisja wystawowa (przewod. X. dr. Adam Cieślar, Lipowa 14, oraz X. sup. Lorek, Krak. Przedm. 1) oczekuje dalszych zgłoszeń, przyjmując z wdzięcznością deklaracje eksponatów odpowiednich, również od panów posiadaczy zbiorów prywatnych, z dziedziny osobliwości podróżniczych, dotyczących życia pogańskiego, szczepów i ludów kolorowych, niemniej jak przyjmuje zamówienia na stoiska wydawnictw misyjnych.

Zmniejszanie się liczby urodzin we Włoszech i w innych krajach. Jak donoszą pisma „Tribuna" i „Lavoro fascista", przytaczając cyfry biuletynu statystycznego, liczba małżeństw i urodzin zmniejsza się we Włoszech w ostatnich latach bardzo znacznie: w pierwszych sześciu miesiącach r. 1930 zawarto małżeństw 151.750, w r. 1931: 137.979, w r. 1932: 125.976. W pierwszych sześciu miesiącach r. 1930 urodziło się dzieci żywych 564.613; w r. 1931: 535.825; w r. 1932: 502.408. Jest to objaw bardzo groźny i świadczący o wielkiem obniżeniu się poziomu religijnego i moralnego. Wprawdzie liczba urodzin przewyższa jeszcze dotąd liczbę zmarłych, do czego przyczyniają się starania i rozporządzenia rządowe w dziedzinie higjeny, ale jeżeli zło będzie czyniło dalsze postępy, może za kilka lat przestanie pomnażać się ludność i wtedy naród, posiadający tyle przymiotów dobrych i tak pomyślne warunki rozwoju, zestarzeje się i pocznie szybko wymierać. Wtedy będzie zamykał szkoły dla braku uczniów, porzuci ziemię dla braku sił roboczych i ściągać będzie wojska kolorowe dla obrony swej ziemi ojczystej!

Słusznie więc woła na alarm i „Osservatore Romano" w swoim numerze z 28 lipca r. b.

W innych krajach jest jeszcze daleko gorzej: i tak donosi „Manchester Guardian", że dr. Millar, lekarz, wysłany przez ministerjum higjeny do okręgu kopalni w D a r t o n, doniósł, iż „Birth control" („kontrola urodzin") stosują w okręgu kopalni w szerokiej mierze, aby zapobiec przez zmniejszenie liczby urodzin wzrostowi bezrobocia. I tak np. w Darton, gdzie w r. 1921 było 11.325 mieszkańców, urodziło się w owym roku tylko 370 dzieci. W dziesięć lat później, w r. 1931, było tam ludności dorosłej o 1500 osób więcej, a dzieci urodziło się mniej o 100, czyli ludność, licząca 12.825 dusz, miała tylko 270 dzieci urodzonych w tym roku.

Pierwszy kongres dziennikarzy katolickich czechosłowackich odbywał się w Ołomuńcu w czasie uroczystości, odprawianych na cześć św. Cyryla i Metodego w roku bieżącym. Zgromadzili się bardzo licznie dziennikarze i literaci, przedstawiciele wszystkich pokoleń dotąd żyjących publicystów katolickich. Nuncjusz Apostolski, Mons. Piotr Ciriaci, przysłał list bardzo piękny, w którym wyraził uznanie dla szlachetnych intencyj tak aktualnego kongresu. Cały episkopat wypowiedział swoją sympatję, a X. arcybiskup Leopold Precan, metropolita Morawji, pomimo trudów, połączonych z uroczystościami świątecznemi, a zwłaszcza z konsekracją nowego kościoła św. Cyryla i Metodego, który wybudował w Ołomuńcu, zaszczycił swoją obecnością uroczyste zgromadzenie kongresu i przemówił o misji dziennikarzy i literatów katolickich.

Świętym jest obowiązkiem — powiedział — tych, którzy zajmują stanowiska nauczycielskie w Kościele, pozyskiwać jak najwięcej, o ile to możliwe, współpracowników we wszystkich warstwach ludu katolickiego; tylko w ten sposób będzie można kiedyś powiedzieć, że Chrystus zapanował jako Król we wszystkich sercach. Dziennikarze, którzy są w tej dziedzinie współpracownikami najcenniejszymi, powinni jednak trzymać się najwierniej zasad katolickich, nie tylko w teorji i w pismach, ale także w życiu praktycznem, żeby mogli zwalczać nieprzyjaciela z prawdziwem powodzeniem. Powinni „walczyć bez żadnych kompromisów!" Kto wdaje się zanadto w kompromisy, naraża często na niebezpieczeństwo sprawę, dla której powinienby być gotów żyć i umrzeć. Zawieranie kompromisów jest rzeczą bardzo trudną i wymaga wielkiej roztropności u polityków. Ale ustępować w zasadach katolickich i poddawać czytelnikom pewne modyfikacje — to brak roztropności, a zarazem grzech. Takiemi metodami nie zwyciężymy nigdy w walce z naszymi przeciwnikami".

W dalszym ciągu mówił X. arcybiskup o brakach dzisiejszych, o powierzchowności i mierności we wszystkiem, o wielkich zadaniach, które ma spełniać dziennikarz i pisarz katolicki. Drogi, które nas prowadzą do celu, mogą być różne, ale wola wszystkich powinna być jedna.

W y m o w n a o d e z w a. Za zgodą jednomyślną 118-tu dziennikarzy i literatów obecnych uchwalono odezwę, która zwraca uwagę wszystkich na zadania naglące, które ma dzisiaj spełniać prasa katolicka. Między innemi podnosi odezwa jeden defekt w aktualnym ruchu katolickim: wielkie rozprószenie w działalności kulturalnej. Należy ją skoncentrować w jednej akcji, a szczególnie na polu szkolnictwa. Dalej jest mowa o koniecznej potrzebie Akcji Katolickiej, o ogromnej doniosłości współpracy świeckich z hierarchją kościelną, o jej organizacji, począwszy od młodzieży katolickiej. Zaleca także odezwa większy udział wszystkich katolików w korzystaniu z wielkich wynalazków techniki nowoczesnej, jak kino i radjo. Zapowiada walkę bardzicj energiczną z prasą niemoralną. Wreszcie kładzie nacisk na konieczność zjednoczenia działalności prasy katolickiej i współpracy ściślejszej między dziennikami i przeglądami katolickimi, co da się osiągnąć przez organizację kongresów i tygodni socjalnych inteligencji katolickiej.

Na zakończenie zwraca się odezwa z prośbą do episkopatu o zwołanie kongresu powszechnego, którego zadaniem specjalnem ma być rozwiązanie problemu prasy katolickiej.

Odezwę odczytał redaktor dr. Krlin i wszyscy obecni przyjęli ją z aplauzem. Wysłano telegramy hołdownicze do Ojca św., do Nuncjusza Apostolskiego i do całego episkopatu i zakończono obrady kongresu odśpiewaniem hymnu papieskiego i hymnów narodowych.

Stosunek niemieckiego Centrum do socjalistów. O tym stosunku pisze główny organ centrowy „Germania" w n-rze swym z 14. kwietnia r. b.:

„Współpracownictwo Centrum z partją socjalistyczną nie ma bynajmniej za podstawę wspólności idei, tylko racje dobra publicznego i dążność do uniknięcia gorszych ewentualności. Żaden wzgląd na to

współpracownictwo okazjonalne nie powstrzymał nigdy Centrum od stanowczej obrony zasad niezachwianych wiary katolickiej. W walce o interesy tej wiary Centrum znalazło się często całkiem osamotnione. Stronnictwa, które należą do opozycji racjonalistycznej, działały często w spółce z socjalizmem przeciw zasadom katolickim. Tak było w czasie dyskusji o różnych ustawach albo zarządzeniach administracyjnych, dotyczących rozwodu, praw dzieci nieślubnych, obrony Kościoła i religji, kar za bluźnierstwa, zniesienia przysięgi, zabijania dzieci przed ich urodzeniem, tępienia pornografji, zakazu strojów nieprzyzwoitych. Przy tych wszystkich okazjach stanęło Centrum w zwartych szeregach przeciw socjalistom, czego nie uczyniły opozycje prawicy. Taktyka, którą posługiwało się Centrum przy powtórnym wyborze Hindenburga, nie daje powodu do zapomnienia o wielkiej różnicy pojęć w sprawach religijnych i kulturalnych pomiędzy Centrum a socjalistami. Różnica programów w tych sprawach wyjaśnia także zupełną niezawisłość programową i taktyczną Centrum przy nadchodzących wyborach do Izby pruskiej".

Walka przeciw rozwodom na wyspie św. Trójcy. Od sześciu już lat niepokoi ludność kolonji angielskiej na tej wyspie projekt wprowadzenia rozwodów, popierany przez mniejszość cudzoziemców, a zwalczany przez większość krajowców.

Rada prawodawcza wyspy, złożona w większości z obywateli angielskich, mianowanych przez rząd, przyjęła propozycję, która dąży do wprowadzenia na wyspie angielskiego prawodawstwa małżeńskiego. Według ustaw angielskich mogą trybunały cywilne ogłaszać separację małżonków, na podstawie normalnego procesu, a następnie zezwalać rozłączonym na nowe związki małżeńskie, uznane przez prawo.

Katolicy, którzy stanowią na tej wyspie najliczniejszą gminę wyznaniową, zaprotestowali w prasie i na zebraniach publicznych przeciw tej proponowanej inowacji, sprzeciwiającej się prawu kościelnemu. Arcybiskup w Porto di Spagna X. Dowling zażądał w porozumieniu z biskupami w Walencji i w Wenecueli, z przełożonymi różnych zakonów i burmistrzem w Porto di Spagna, żeby przynajmniej odroczono tę sprawę do przyszłych wyborów, które mają odbyć się w tym roku.

Także ludność anglikańska przyłączyła się pod przewodnictwem swoich ministrów do protestów i żądań katolików, a nawet i Hindusi, mieszkający na wyspie, są przeciwni ustawie, zezwalającej na rozwody. Mahometanie zaś, którym ich prawa pozwalają na rozwody z pewnemi ograniczeniami, dali się namówić do zaniechania opozycji, kiedy ich rząd angielski zapewnił, że nowa ustawa nic w nich nie zmieni. Tylko gmina anglikańskich „non-conformistów" i niewielu krajowców nie wierzących, przyjęło i popiera ten projekt ustawy, wniesiony przez rząd angielski.

Według statystyki urzędowej, ludność kolonji na wyspie św. Trójcy liczy: katolików 142.862; anglikanów 101.724; hindusów 94.000; non-conformistów 53.197; mahometan 21.000.

Na kilkunastu zebraniach w różnych miejscowościach wyspy, odbyły się publiczne manifestacje przeciw wprowadzeniu rozwodów, ale rząd ich nie uwzględnił, przeciwnie, zakazał dalszych demonstracyj. Zaprotestowało także przeciw temu projektowi kilku katolików i anglikanów, należących do Izby lordów, albo do Izby deputowanych; — zdaje się jednak, że i te protesty nie odniosą skutku.

Holandja wzorem działalności misyjnej. Pielgrzymka holenderska, która uczestniczyła w uroczystościach siódmej rocznicy stuletniej św. Antoniego w Padwie, przybyła także do Rzymu i uzyskała 3 czerwca r. b. audjencję u Ojca św., który gorąco pochwalił wzorową działalność katolików holenderskich, a szczególnie ich ofiarność dla misji: „Jest to prawdziwie godne podziwu, co Holandja robi na korzyść misji. Jest to kraj mały pod względem obszaru geograficznego i katolicy stanowią w nim mniejszość, ale jest wielki z powodu liczby powołań i różnych rodzajów pomocy, której udziela apostołom Chrystusa".

Katolicy Holandji mogą słusznie szczycić się tą pochwałą. Ludność tego kraju nie liczy nawet 10-ciu miljonów (nie mówimy o kolonjach), a z tych jest tylko 36% katolików, a przecież na terytorjach zależnych od Propagandy Wiary pracuje 2.503 misjonarzy holenderskich. Także w dziełach papieskich zajmuje Holandja miejsca pierwsze: w dziele Rozszerzania Wiary wyznacza jej statystyka piąte, po Stanach Zjednoczonych, Włoszech, Francji i Belgji (w roku ostatnim złożyła 2,489.499 lir). Najhojniejszą zaś ze wszystkich krajów na ziemi dobrodziejką jest dla dzieła św. Piotra Apostoła dla kleru rodzimego, bo wydała w roku ostatnim 2,940.954 lir.

Z piśmiennictwa

Pamiętnik kursu społeczno-duszpasterskiego, urządzonego przez Związek Kapłanów „Unitas" w Katowicach 20. i 21. kwietnia 1932. Katowice 1932. (Stron 71 w dużej 8-ce. Do nabycia w Kurji Biskupiej w Katowicach. Cena 1·50 zł.).

Kurs ten odbył się przy udziale 148-u księży, między którymi było kilku gości z diec. warszawskiej, krakowskiej, poznańskiej, przemyskiej i lubelskiej. Wygłoszono referaty następujące:

1. X. Prałat Szymański: „Współczesny kapitalizm".

2. Inż. Kliszewicz: „Socjalizm i komunizm doby obecnej".

3. X. Red. Piwowarczyk: „Liberalizm i socjalizm w świetle encyklik „Rerum Nowarum" i „Quadragesimo anno".

4. X. Kan. Lewek: „Jakimi charytatywnymi środkami może duszpasterz łagodzić skutki bezrobocia?"

5. X. Rostworowski T. J.: „Wyrobienie tak u wiernych, jak u kapłanów odpowiedniej do przetrwania kryzysu duchowej podstawy".

6. X. Piwowarczyk: „Z nowej literatury katolicko-społecznej".

W pierwszym dniu przemawiał także J. E. X. Biskup Adamski i dał duchowieństwu (jak czytamy na str. 8) „cały szereg niezmiernie cennych praktycznych wskazówek, z których niektóre miały charakter poufny. Wyraził życzenie, aby duchowieństwo na podobnych dalszych kursach i pomiędzy sobą jak najwięcej teoretycznie przedyskutowało wszystkie te, tak zawiłe kwestje społeczno-gospodarcze, ale żeby z drugiej strony jak najostrożniej omawiało je na ambonie i na zebraniach, zwłaszcza prostego ludu, u którego tak łatwo powstają fałszywe pojęcia i wnioski. Szczególnie nie wolno podawać swoich własnych, często mylnych albo nieścisłych zapatrywań jako oficjalnej nauki Kościoła, który jest przecież w sprawach tych bardzo ostrożny".

Referaty tu wydrukowane zawierają dużo dobrych myśli, z których mogą korzystać inni w swoich przemówieniach lub artykułach; — szczególnie zaś cenne są n. z. poglądy XX. Rostworowskiego i Piwowarczyka.

X. A. P.

O. Jakób Ludwik M. Monsabré Z. K.: Rozważania Różańcowe. Na język polski przełożył O. Gundysław Franciszek Junik Zak. Kazn. św. Teologji, Lektor-Kaznodzieja generalny. Lwów 1932 (Stron 453. Wydawn. OO. Dominikanów).

Dotąd nie mieliśmy przekładu polskiego tej książki sławnego kaznodziei francuskiego. Dobrze więc uczynili OO. Dominikanie (którzy w ostatnich czasach wydali już szereg dzieł bardzo cennych, poleconych także w „Gazecie Kość."), że zbogacili naszą literaturę temi „Rozważaniami" wartości pierwszorzędnej. Składają się one z siedmiu części. Pierwsza ma tytuł: „Jezus w Tajemnicach Różańca św.". Druga: „Marja w Różańcu św.". Trzecia: „Owoce Różańca św.". Czwarta: „Słowa Różańca św.". Piąta: „Intencje Różańca św.". Szósta: „Różaniec a Eucharystja". Siódma: „Akty miłości".

Książka ta zawiera wielkie bogactwo myśli głębokich, cytatów z Pisma św., wylewów gorącego uczucia religijnego, z których można korzystać w kazaniach i nadaje się także bardzo dobrze na lekturę duchowną.

Przekład polski jest, wogóle mówiąc, staranny i potoczysty, ale nie jest wolny od usterek, które należałoby usunąć w drugiem wydaniu. I tak często powtarza się germanizm, bardzo dziś rozpowszechniony: „Nie jest, nie będzie w stanie" np. na str. 71 dwa razy. Na str. 151 (ustęp 2) czytamy: „zrozumiej szczęście, dlaczego Chrystus... chciał narodzić się ubogim" etc. — co to znaczy? Na str. 190 (w. 13 z d.): „z gorącością żywą". Str. 215 (w. 15 z d.): „porządliwość". 216 (w. 6 z g.): „Nic ją nie skłania". 231 (w śr.): „Okażmy przed obliczem nasz smutek" i t. d. (błąd drukarski zam. „przeto"?). 234 (ust. 2-gi): „Naród doskonały nie może kochać obcych królów" etc. — Co to znaczy? Czy jest jaki naród „doskonały"? 248 (w śr.): „Umie stać się nieczułą na ponęty tych rzeczy, które wczoraj zaledwie mogłyby były ją usidlić". Co to znaczy? 265 (ust. 2-gi): „modlitwy pojedyncze" — zam. „proste"; „pojedynczy" znaczy tyle, co „nie złożony". 288 (w. 9 z d.): „by porzucili jako miecz obosieczny" i t. d. — co mają porzucić? 317 (w. 1 z g.): „bez stania się świętokradzcą". 331 (w. 7 z g): „strzeż je" zam. „ich". 390 (na d.): „strzec wszystko to". 396 (na d.): „Eucharystja wieńczy go i udoskonala tak, jak czyn używa i udoskonala możność działania" — co to znaczy? 413 (ust. 2): „toperjon" (Ps. 118, 127) błąd drukarski zam. „toparion". 419 (w. 14 z d.): „pozbawię go" (zam. „je", bo mowa tu o ciele). 426 (w przekładzie hymnu): „Spuść lekuchno i cichuchno ciało Króla niebieskiego". 427 (w. 14 i 15 z d.): „umię" zam. „umiem". *X. A. P.*

KOMUNIKATY

Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, założone w r. 1633 przez św. Wincentego a Paulo i błog. Ludwikę de Marillac dla niesienia ulgi cierpiącej ludzkości — otworzyło w roku 1929 w Krakowie przy ulicy Juljusza Lea 65 **SZPITAL** pod wezw. „Opatrzności Boskiej". Położenie szpitala jest bardzo korzystne; poza miastem, wśród ogrodów i pól, nadto werandy oszklone do strony południowej, i taras otwarty ułatwiają chorym używanie powietrza i słońca. Urządzenie wewnętrzne nowoczesne; sygnalizacja świetlna, wyciągi, łazienki, natryski, lampa ikwarcowa, solux, djatermia. Separatki, sale mniejsze większe. Warunki jaknajprzystępniejsze. Szpital obliczony na 100 łóżek, przyjmuje wszystkie choroby z wyjątkiem chorób zakaźnych i umysłowych. Ambulatorjum chorób wewnętrznych otwarte od godz. 9 do 10.

W domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie (ul. Dunin-Borkowskich 11), odbędą się rekolekcje dla P. T. Duchowieństwa.

1 serja: początek 19. września o godz. 19-tej, zakończenie 23. września rano.
2 serja: początek 24. października o godz. 19-tej, zakończenie 28. października rano.
3 serja: początek 21. listopada o godz. 19-tej, zakończenie 25. listopada rano.
4 serja: początek 12. grudnia o godz. 19-tej, zakończenie 16. grudnia rano.

O wczesne zgłoszenia uprzejmie prosi *O. Superjor.*

Wizytację kanoniczną dekanatu borszczowskiego dokona J. E. X. Arcybiskup Bol. Twardowski w następującym porządku: W Skale 28, 29 i 30 sierpnia, w Łosiaczu, 31 sierpnia i 1 września, w Turylczu 2, w Krzywczu 3 i 4, w Mielnicy 5, w Nowosiółce biskupiej 6, w Dźwiniaczu 7 i 8 września. Dekanatu zaś stryjskiego J. E. X. Biskup Franciszek Lisowski w następującym porządku: Mikołajów 27 (Drohowyże) i 28 sierpnia, Rozdół 29 i 30, Derzów 31, Żydaczów 1 i 2 września, Młyniska 3, Żurawno 4 i 5, Antoniówka 6, Kochawina 7 i 8, Machliniec 9, Daszawa 19, Sokołów 11 września.

OMYŁKI DRUKU

W ostatnim n-rze „Gazety Kościelnej" (nr. 34) w artykule p. t.: „Fragmenty Ewangelji według św. Marka, Łukasza, Jana i Dziejów Ap. w świetle Talmudu" — wkradły się następujące błędy: W tytule: zamiast Ewangelji, ma być Ewangelij. Na str. 399 (I-a szpalta, wiersz drugi) ma być: *ἐξορύξαντες* = hebr. fuchat (a nie feuchat) = przebijać. Str. 401, szpalta I-a, 8 wiersz od dołu: zamiast przed złymi duchami — ma być przed złemi duchami.

Wiadomości diecezjalne

Diec. przemyska. Odznaczony expos. can. X. Ewaryst Dębicki, katecheta w Jaśle.

Instytucję kanoniczną na probostwa otrzymali XX.: w Wacowicach Wojciech Szewc, administrator tamże; w Jodłówce Pruchnickiej: Ignacy Jarek, administrator w Komańczy; w Sieklówce: Ignacy Ciebiera, proboszcz w Łobozwi.

Mianowani Administratorami XX.: w Jarocinie: Piotr Pielech, wik. z Krosna; w Strzałkowicach: Jan Bazan, admin. z Rakszawy; w Rakszawie: Władysław Bachota, prob. ze Strzałkowic; w Rybotyczach: Józef Nalepa, wik. z Pysznicy; w Zaleszanach: Jan Głód, wik. tamże, z powodu stałej słabości X. Malinowskiego; w Łobozwi: Stanisław Papczyński, wik. z Dubiecka; w Komańczy: Władysław Selwa, wik. z Borku Starego; w Lesku: Michał Orłowski, wik. miejscowy; w Kańczudze: Adam Wójcik, wik. z Drohobycza, po usunięciu X. Feliksa Pawłowskiego.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Wojciech Kociszewski z Korczyny do Chłopic; Stanisław Bryś z Chłopic do Drohobycza; Ignacy Leja z Sanoka do Jarosławia; Stanisław Gaweł z Jarosławia do Tyczyna; Stanisław Kułak z Tarnowca do Jarosławia; Jan Karnasiewicz z Miżyńca do Łąki; Władysław Władyka z Łąki do Miżyńca; Feliks Świder ze Żmigrodu Nowego do Kańczugi; Piotr Mielnik, b. katecheta w Kańczudze, na posadę wikarego do Iwonicza; Jan Ryzner z Iwonicza do Tyrawy Wołoskiej; Dr. Michał Jastrzębski po studjach teolog. w Rzymie na posadę wikarego w Dynowie; Leon Rospond z Mościsk do Krosna; Andrzej Burzycki z Tuligłów k. Pruchnika do Niebylca; Adam Fuksa ze Strzyżowa do Łańcuta; Wojciech Rojek z Golcowej do Hyżnego; Wojciech Kałucki z Hyżnego do Osobnicy; Tadeusz Urbanik z Krościenka Wyżnego do Czudca; Jan Błaż z Czudca do Rzeszowa; Józef Miezin z Rzeszowa do Borysławia; Wojciech Chorzępa z Ranizowa do Milczyc; Ludwik Kordyl ze Zgłobnia do Laszek k. Bobrówki z siedzibą w Moszczanach; Albin Barnaś z Jodłówki do Krasiczyna; Karol Buczek z Borysławia do Mrowli; Józef Stefański z Rzeszowa do Sambora; Mieczysław Janas z Sambora do Rzeszowa; Edward Saletnik z Przeworska do Mościsk; Kazimierz Kraus z Jarocina do Korczyny.



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.